ROCZNIKI

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok II. Numer 3. Sierpień.

KRAKÓW.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:

X. Józef Kiedrowski.

1885.

Odpusty nadane Dziełu św Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze.

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

Dzieciobójstwo w Chinach.

(Ciąg dalszy).

Pisma moralistów o stanie społeczności niemniéj ważnych dostarczają nam wiadomości, jak teksty prawodawcze i administracyjne. Moraliści wtedy nawet, kiedy nie mają wyłącznie projektu pisania o swoim kraju, o swojém społeczeństwie, ale pragną tylko przedstawić człowieka w ogólności, z jego wadami i występkami, i myśleć o sposobach zapobieżenia złemu, nie mogą oderwać swych oczu od rzeczy, które ich otaczają, ani myśli swoich od czasu, w którym żyją; a tém samém pisma ich są drogocennémi świadectwami, z których historya bardzo chętnie i użytecznie korzysta. Jeżeli więc pisarze, traktujący o moralności jakiegoś wieku, szczególniejszym sposobem oburzają się na jakieś nadużycie, jeżeli szczególniéj w pismach publicznych, przeznaczonych dla ludu, starają się obudzić wstręt i obrzydzenie dla jakiegoś występku, to możemy być pewni, że ten występek egzystuje, że grozi nawet zgubą tym, dla których te ostrzeżenia są pisane. Otóż moraliści chińscy, do jakiejbądź sekty należący, wszyscy wspominają o dzieciobójstwie. Od wieków równie uczniowie Tao jak Buddhy i Konfucyusza przypominają co chwila ojcom i matkom ich obowiązki

względem swych dzieci i starają się powstrzymać straszne zbrodnie, które grożą wytępieniem rodzin chińskich z korzeniem. Uczeni ci, należący (jak już wspomnieliśmy) do rozmaitych kategoryj, używają odmiennych sposobów do wytępienia złego, stosując się każdy do swoich wyobrażeń, uczuć i poglądów. Buddhiści n. p. i Taoiści odwołują się do uczuć religijnych, które niestety grubą warstwą przesądu są przygniecione w tych biednych duszach. Zapowiadają oni, za pomocą dziwnych legend, straszne kary, które czekają rodziców-zabójców w tém lub w przyszłém życiu. W imieniu zaś duchów przyrzekają nagrody takim, którzy względem wszystkich dzieci swoich wypełnili obowiązki, dyktowane wprawdzie przez samąż naturę, lecz zbyt często niestety gwałcone. Autorowie tych pism spodziewają się też i dla siebie nagrody, jeżeli przyczynią się przez nie do zachowania życia biednym dzieciom, i mają słuszność. „W Mien-Yang żył bardzo ubogi człowiek imieniem Wang-Huïen. Ten miał zwyczaj każdego roku przed składaniem egzaminów wychodzić na plac dla poradzenia się losu o ich powodzeniu i wtedy upominał współrodaków swoich, żeby nie topili swych córeczek; a gdy się dowiedział, że który z nich miał już taką chęć lub postanowienie, odradzał mu to gorąco i nawet dawał pieniądze i ryż na jéj utrzymanie. W ciągu roku Kian-In pod panowaniem Kien-Long'a miał on znowu składać egzamin i zakwaterował w pewnéj pagodzie. Tam we śnie ukazał mu się (według jego wyobrażeń) bóg literatury i winszował zasług wysłużonych gorliwością w przeszkadzaniu topienia dziewczynek, tylko rysy twarzy kandydata nie przypadły bogowi do gustu, pogłaskał go więc ręką po twarzy i w téj chwili wspaniała broda upiększyła jego oblicze. Przestraszony obudził się nagle, a widząc sen zamieniony w rzeczywistość poszedł do bonzy, który oczom

swoim wierzyć nie chciał. Wang-Huïen przyglądnąwszy się z radością w zwierciadle, opowiedział mu całą historyę, a gdy się skończyły egzamina, imię naszego bohatera pierwsze zabłysło na liście uwieńczonych".

Oto są nagrody spodziewane przez przeciwników dzieciobójstwa, według wyobrażeń autora księgi pod tytułem Hio-tang-kiang-in (rozmowy moralne dla uczniów) wydanéj w r. 1860. Obrazki ludowe wspomagają czynnie te pisma obrońców zabijanych dzieci. I ten sposób również przez Konfucionistów jak przez dwie wyżéj wspomnione sekty, jest używanym, a illustracye takie czasem robią większe wrażenie od prostych słów. Dla nas są one téż bardzo użytecznémi, bo wykazują nam dokładnie sposoby, jakiémi się te zbrodnie zwykle popełniają. Oto są niektóre zdania, które tłómaczą ludowi chińskiemu, dlaczego te obrazki im się przedstawiają.

1. Rodzice, którzy topią swoje dziewczynki, będą w zwierzęta obróceni po śmierci. 2) Ci, którzy potopili dziewczynki, chłopców się nigdy nie doczekają. 3) Kobiéta, która doradza drugiéj zabijanie dzieci, będzie miała język ucięty. 4) Ten, który nie przeszkadza zabijaniu dzieci, umrze straszliwą śmiercią. 5) Ci, którzy doradzają drugim, aby topili swoje dziewczynki, będą pożarci od tygrysów i t. p. Są znów inne teksty, opiewające nagrody, n. p.: Ta, która przeszkadza topieniu dziewczynek, otrzyma szczęście. Chwałą wielką będzie otoczony człowiek, ratujący dzieci od śmierci. Osoba przeszkadzająca topieniu dzieci pociesza serca duchów i t. p. (Wyjątek z pisma pod tytułem Kong-pao-ton). Szkoła znowu Konfuciusza wyznając inną naukę, w inny téż zupełnie sposób przemawia do swojéj publiczności. Odrzuca ona z pogardą ulubione przez uczniów Buddhy i Lao-tseu legendy i marzenia rozbujałéj wyobraźni, bez których tamci żyć nie mogą,

a nie dowierzając téż do zbytku sile rozumu, nie przywiązuje żadnéj do wyższych potrzeb ducha, nie tyka wcale ani pochodzenia ani przeznaczenia człowieka. Charakter moralności Konfucionistów jest sensowny ale pełen niedostatków i próżni, bo jedyną pobudką téj moralności są uwagi odnoszące się do życia teraźniejszego, lub może i innego, ale z którego myśl o Bogu nie błyska. Spostrzegamy ten charakter w licznych pismach, które natchnęło uczniom Konfuciusza bardzo słuszne pragnienie powstrzymania dzieciobójstwa. Oto jest wyjątek z księgi pod znaczącym tytułem „Kiai-niniu-tou-Chouo" (opowiadanie illustrowane dla ratowania dziewcząt). „Zwyczaj topienia dziewczynek jest wszędzie rozpowszechniony. Wielu już uczonych i pełnych politowania ludzi ogłaszało i przez pisma i przez illustracye upomnienia dla skłonienia ludu do obrzydzenia tego zwyczaju, ale ich prace i nauki nie doszły zapewne do wiejskich mieszkańców i nieznane są wielu rodzinom, a co gorsza, przez wielu ludzi ciemnych były one niezrozumiane, bo ci myśląc jedynie o trudności wychowania swoich dzieci, nie słuchają żadnéj innéj przyczyny naturalnéj, a nawet i praw cesarstwa". Inny uczeń Konfuciusza pisze w Kiang-nau-tie-lei-tou-sin-pien str. 30). Nowe opisanie nieporządków w Liang - nan w prowincyi zniszczonéj przez Taï - Pingów: „Zwyczaj topienia dziewczynek jest nadzwyczajnym sposobem upowszechnionym, co gorsza, iż już i chłopców topić zaczynają. Czyż podobna postępować tak zupełnie przeciw rozumowi i przeciw niebieskiéj harmonii! Zabójstwa takie są zbrodniami, które za sobą pociągają kary — to rzecz naturalna. Nawet i dzieci trochę starsze, które rodzice piastowali już na rękach swoich, bywają często wyrzucane, a cóż mówić o liczbie tych, które są wyrzucone zaraz po narodzeniu? Każdy człowiek mający trochę serca, wzruszy się litością na widok

biédnego dzlecięcia, które ledwo żyć zaczyna, a już jest do wody wrzucone. Z dziesięciu ludzi, którzyby coś podobnego ujrzeli, przynajmniej 8 lub 9 będzie wzruszonych do głębi serca“. Nowe znowu pismo wyszło z Konfuciusza szkoły pod tytułem (Te i lou-pao-yng-hoci-Tiao) wspomina znowu o tém nadużyciu i podaje niektóre sposoby do zapobieżenia onemu. „W obecnych czasach (był to rok 1869) zwyczaj topienia dziewczynek jest bardzo upowszechniony po wsiach. Po miastach są domy dla umieszczenia w nich opuszczonych dzieci. Jestto urządzone według woli i rozkazu cesarskiego... ale dla mieszkańców wsi niełatwy jest do nich przystęp. Biédni ludzie, którzy przestraszają się najmniejszym wydatkiem i nie lubią podróży do miasta z powodu nieuniknionego zmęczenia, jakie po nich się czuje, nie chcą swych dzieci przynosić do miasta, a przyciśnieni nędzą, topią je zwykle w chwili ich urodzenia. Mówią nawet wesoło, że to jest łatwy sposób wydawania swych córek za mąż, albo, że dusza wyszedłszy z ciała dziewczynki powędruje do ciała chłopca i w téj uprzywilejowanéj siedzibie przybywszy na świat, już na niém pozostanie. A ponieważ to dzieciobójstwo stało się rzeczą zwyczajną, nikt już się nawet nie troszczy o wytępienie tego zwyczaju. Czasem zdarza się, że i chłopców topią, a co jest jeszcze okropniejszém, że takich zbrodni dopuszczają się nawet ludzie żyjący w dostatku, nietylko ubodzy. Złe codzień zdaje się coraz bardziéj rozszerzać. W jednéj z tutejszych wsi rok rocznie regularnie po kilkadziesiąt dzieci topią, cała okolica wié o tém i nikogo to nie przeraża. Znam jedne rodzinę, która już dziesięć dziewczynek utopiła“.

Zanim pójdziemy szukać innych świadków, jak te, które znajdujemy w księgach chińskich, zacytujemy tu jeszcze ustęp z dzieła przedrukowanego w Ou-tchang w r. 1873 i które kupić można u wy-

dawcy Tcheng'a na ulicy sinego smoka. „Pewien nauczyciel nazwiskiem Li-tsong'-y, uczony lecz niebogaty człowiek, bardzo był gorliwym w ratowaniu wyrzuconych dzieci. Początkiem téj jego dobroczynności było uratowanie życia małéj dziewczynce, którą znalazł pod mostem, tknięty litością przyniósł ją do swojéj żony, żeby ją sobie na synowę wychowała. Gdy się wieść o téj jego dobroczynności rozeszła po okolicy, naznoszono mu mnóstwo dziewczynek, które on przygarnął i wychowywał jak swoje własne. I cóż się stało? Oto fundusze miłosiernego nauczyciela rosły w miarę, jak się jego rodzina mnożyła. Wszyscy patrzyli nań z podziwieniem i szacunkiem, aż wreszcie znaleźli się i tacy, którzy przychodzili do niego z prośbą o wychowane przezeń dziewczynki na żony dla swoich synów, inni znów dawali mu swoje córki na wychowanie, a w ich miejsce brali dziewczynki wychowane przez niego. Inni znów za pieniądze, które on im dawał, zgadzali się wychowywać sami swoje dzieci. Z czasem przyłączyło się do niego kilka osób z jego krewnych i przyjaciół dla czynienia tegoż samego miłosierdzia, ale to pewno, że on sam jeden wychował od 3 do 4 tysięcy małych dziewczynek. Roczniki Sin-tchang-hin jego rodzinnego miasta umieściły go na celu wszystkich dzieł dobroczynnych". „Chociaż dziennikarstwo w Chinach jest jeszcze bardzo nowém zjawiskiem, a i ono już próbuje sił swoich na walczenie przeciw przewrotnemu zwyczajowi topienia dziewczynek", jak go samo mianuje. „Wei-Pao", dziennik wychodzący w Chang-Hai, podał między 16 listop. 1874 roku i 9 stycznia 1875 r. całą seryę artykułów wymierzonych przeciw dzieciobójstwu. W nrze z 5 stycznia 1875 r. znajduje się artykuł pod tytułem: „Nowy regulamin Towarzystwa opiekuńczego dla małych dzieci". Dwunasty artykuł tego regulaminu, który ich 32 zawiéra, jest bardzo znaczący, tak się

wyraża: „Towarzystwa opiekuńcze na to się szczególniéj zawiązały, aby przeszkadzać topieniu dziewczynek. Chociaż więc wiemy, że od ostatniego powstania nędza doprowadza czasem ubogich do topienia chłopczyków, my nie możemy zajmować się tą kategoryą dzieci“. Z tych wyrazów czy nie można wnieść, że Towarzystwo nie może zajmować się chłopczykami, bo ratowanie dziewczynek wszystkie ich fundusze pochłania. Drugi dziennik „Chang-Hajski Cheu-Pao“ pisze pod datą 16 września 1875 r. „Pomimo ostrzeżeń, nauk i kilkakrotnych zakazów, czynionych przez Mandarynów, nieokrzesani mieszkańcy wsi pobudzając jedni drugich do złego przez swoje złe przykłady, uważają zawsze życie człowieka za jakąś zabawkę dziecinną“. A potém dodaje tenże dziennik „że i samiż uczeni dają się czasem uwieść przez ten nieszczęsny zwyczaj“. Inny znów dziennik „Min-Pao niemniéj jasno wyraża się w tym przedmiocie w nrze z 13 czerwca 1876 r.: „W Hoei-tcheou-fou jest bardzo zły zwyczaj, że jak tylko kobieta jaka zostanie matką dziewczynki, zaraz niepokoi się o różne trudności i wydatki, na jakie ona ją narazi, sięga nawet myślą w chwile pełne kłopotów dla rodziców, kiedy ją za mąż trzeba będzie wydawać, i decyduje się położyć koniec téj niespokojności, dając nowonarodzonéj kieliszek wina zwany n a p o j e m p r z e p r o w a d z a j ą c y m. Dziewczynka upojona udusza się, a rodzice myślą, że jéj dusza idzie do pałacu boga Nien-lou-Wang'a zkąd wkrótce znowu przybędzie na ziemię w innem ciele. To zaś ciało rzucają natychmiast do rzéki“. „Sin-Pao w 9ciu artykułach od 9 do 20 marca 1877 r. powtórzył wszystkie wyżéj zacytowane ustępy. W miesiąc później 20 kwietnia tegoż roku Przegląd tygodniowy Wan-Kouo-Kong-pao, wydawany przez Missyę amerykańsko-presbyteryalną, uznaje uporne utrzymywanie się dzieciobójstwa w Chinach pomimo wszel-

kich przeciw niemu przedsiębranych sposobów: „Topienie dziewczynek trwa ciągle w Chinach i trudną będzie rzeczą ten straszliwy zwyczaj kiedykolwiek wytępić!... Dwór cesarski ogłosił ukazy, Mandaryni rozsyłali proklamacye, ustanowiono bióra, urządzono Stowarzyszenia w celu wychowywania chłopców i dziewcząt bez różnicy, ażeby dopomódz rodzicom do wychowania swych dzieci. Księgi pisane w tym celu i rozdawane darmo nadaremnie starają się rozbudzić w ludzie szacunek dla życia ich dzieci, wszystko to żadnego nie robi wrażenia i jak robili dawniej, tak i teraz postępują". Tenże dziennik „Wan-Koud-Kong-pao" ogłasza potém wyjątek z przysłanej mu książki. „Mamy nadzieję, że wszystkie 18 prowincyj chińskich, tak wsie jak i miasta, wezmą się odtąd szczerze do ratowania życia dzieciom, że prace te odepchniętémi nie będą i że dziewczynki tak jak chłopcy do tychże samych starań około siebie przypuszczonémi będą", a potém oddrukowuje wszystkie ukazy cesarskie. Zapytaliśmy już więc naczelników chińskiego rządu, uczonych, dziennikarzy i mieliśmy od wszystkich też same odpowiedzi. Dzieciobójstwo praktykuje się w Chinach w sposób przerażający. Kary ustanowione na powstrzymanie zbrodni, starają się wprawdzie zapobiedz złemu, ale te kary są stosunkowo zbyt lekkie, zbyt niedołężne. Mogliśmy się o tém przekonać z ciągłego ich powtarzania przez Mandarynów, i że pomimo to złe egzystuje. Prawo, zabraniające dzieciobójstwa, może się streścić w dwóch następujących dokumentach.

Kodeks kryminalny, sekcya CCXCIV. „Ktobykolwiek zabił swego syna, wnuka lub niewolnika i zwalał potém tę winę na drugiego, będzie karanym 70 uderzeniami bata i skazanym na półtora roku wygnania". Sekcya CCCXIX art. II. „Jeżeliby ojciec lub matka, dziadek lub babka (z męskiej gałęzi) karaliby swoich synów lub córki, wnuków lub

wnuczki za nieposłuszeństwo sposobem tak nadzwyczajnie srogim, że przez toby je zabijali, będą karani za takowe zabójstwo stu batami. Jeśliby zaś ciż rodzice zabijali swe dzieci lub wnuki z téjże saméj przyczyny, ale z intencyą odebrania im życia, kara, któréj będą musieli poddać się, będzie 60 plag i rok wygnania. I te teksty nie mówią jeszcze o dzieciobójstwie takiém, jakie nas szczególniéj zajmuje. Ten ostatni rodzaj dzieciobójstwa dopiéro w r. 1773 po raz piérwszy cesarz Kien-Long zaliczył do zbrodni rozmyślnego morderstwa. W państwie Niebieskiém mniéj się jest winnym zabijając swe dziecko, niż ażeby ukradł dzban używany do ofiar cesarkich albo pieczęć z trybunału, bo za to śmiercią się jest karanym. Ale gdyby to przynajmniéj choćby i te łagodne kary zagrożone dzieciobójcom były im wymierzane. Nic z tego! Urzędnicy wyżsi są w porozumieniu ze swymi podwładnymi t. j. podrzędnymi urzędnikami, a widząc, co to za straszne i ciągłe trzeba byłoby mieć egzekucye, gdyby się prawo wprowadziło w czyn, wolą więc swoją świętą spokojność. Puszczają w kurs proklamacyę, potępiającą zbrodnię, ale zostawiają też zbrodnię nie ukaraną.... Filantropii chińskiéj nie lepiéj się udaje zapobiegać złemu jak i prawodawstwu. Ochrony otworzone przez dobroczynność urzędową, są niedostateczne. Autoı dzieła Kiai-ni-tiu-tou-chouo, z którego już wypisaliśmy jeden urywek, mówi: „Większa część domów siérót znajduje się po miastach, a mieszkańcy wsi obawiając się kosztów i umęczenia, jakie zwykle podróże pociągają za sobą, wolą topić swoje dzieci, jak je nieść do miasta“. W niektórych miejscach dają wprawdzie rodzicom, przynoszącym swe dzieci do zakładu, po kilkaset sapeków, ale ten sposób może być skutecznym tylko dla tych, którzy z nędzy zabijają swe dzieci, ale najmniejszego nie robi on wrażenia na tych, którzy z innych powodów to

robią. Zresztą cała organizacya tych przytułków jest tak niedoskonała, administracya nieporządna i niesumienna, że sam wice-król dwóch Kiangów-Tchang w proklamacyi swojéj z 3 do 1 Księżyca 12 roku Tong-tche wyraził, że wspomaganie biednych w ich mieszkaniach jest więcéj warte, niż urządzanie zakładów. „Dawać zapomogi matkom dla wyżywienia dzieci, określając dobrze czas, w jakim się im takowe udzielać będzie i do jakiego wieku ich dzieci, są to sposoby daleko praktyczniejsze i zdolne uratować daleko więcéj dzieci, jak zakłady i przytułki". A w innéj proklamacyi mandaryn z powiatu Kin-ki-hien w Kiang-si uskarża się na straszliwe rozkradanie funduszów, przeznaczonych na ratowanie dzieci.

Teraz, zanim się udamy do Misyonarzy z prośbą o udzielenie nam swoich wiadomości o Chinach, zapytajmy jeszcze panów podróżników, którzy zwiedzili państwo środkowe zupełnie nie w celu rozpowszechniania wiary. Oni też nam opowiedzą ciekawe szczegóły o straszliwém spustoszeniu, jakie w tym nieszczęśliwym kraju dokonywa zbrodnia dzieciobójstwa, i jak wytrwale a często zwycięsko opierają się jéj misye katolickie i Dzieło św. Dziecięctwa. Ludzkość, miłość rodzicielska, miłość bliźniego są to cnoty zupełnie nieznane Chińczykom, którzy głównie samymi sobą tylko zajmować się lubią, pisze admirał Dumont - d'Urville w swojém dziele: „Podróż oryginalna około świata" t. I, str. 360. Temu to zezwierzającemu samolubstwu trzeba zapewne przypisać ogromną liczbę zabójstw, dokonanych na dzieciach, których co rok kraj ten jest świadkiem. Rząd, zamiast karać tę zbrodnię, zdaje się ją tolerować, ledwo, że nie zezwalać na nią, gdyż jedném z zajęć policyantów pekińskich jest zbierać co rano po ulicach i zaułkach dzieci, które tam przez noc wyrzucono. Potém składają te biedne ofiary na wó-

zek i wywożą je za miasto na ogromny śmietnik, gdzie je zakopują, nie zważając nawet, że niektóre z nich jeszcze oddychają. Niektórzy autorowie podnoszą liczbę zabójstw do 30,000 rocznie, inni mówią, że to przesadzona liczba, ale zgadzają się na 10,000..." Pewien radca, zostający w służbie rosyjskiéj, p. Piotr Dorel, którego dzieło pod tytułem „Siedm lat w Chinach" było tłómaczone z rosyjskiego na francuski język przez księcia Emanuela Galicyna (w Paryżu w r. 1842) pisze: „Wielu biédnych mieszkańców Kantonu nędza przywodzi do tego, że porzucają swoje nowonarodzone dzieci... Nieszczęśliwe te istoty stają się nieraz pastwą zgłodniałych psów.... Słyszałem Chińczyków mówiących, że dawniéj nawet i bogaci ludzie mieli zwyczaj dusić nowonarodzone dzieci płci żeńskiéj, bo uważano za hańbę mieć wiele córek. Nie mogę zaręczyć, czy ten zwyczaj jest rozpowszechnionym po całych Chinach, ale upewniam, że w prowincyi Fo-Kieu jest on w powszechném użyciu".

Nowocześniejsi podróżnicy nie zaprzeczają bynajmniéj prawdziwości téj wieści. Oto co mówi Markiz de Beauvoir, który towarzyszył księciu Piotrowi Orleańskiemu w jego podróży około świata: „Przybywszy do Kantonu, przebiegamy ulice miasta, gdzie widok Chińczyków z długiémi ogonami włosów i Chinek z małémi okrągłémi nóżkami niezmiernie nas ubawił, ale odór jakiś nie do wytrzymania wygania nas na przedmieścia, gdzie spodziewamy się odetchnąć wolniejszém powietrzem. Idąc spiesznie, by wybrnąć co prędzéj z pustych i pełnych błota ścieżek otaczających mury miasta, właśnie, kiedyśmy przechodzili koło wioski jakiéjś wyglądającéj jak ruina, spostrzegamy w trawie o trzy kroki od siebie mały koszyk z sitowia, którego otwor był zaszyty, lecz w nim coś zdawało się poruszać. Za pomocą noża otwieramy go co prędzéj i znajdujemy

małą istotkę zsiniałą i skrzepłą od zimna, nie mogącą mieć więcej nad 24 godzin życia. Ledwo promienie światła zabłysły jéj oczom, zaczęła żałośnie się odzywać. Za chwilkę posłyszeliśmy nowe podobneż głosiki w trawie i niedaleko znajdujemy drugą podobnież umierającą dziecinę, tylko ta miała połamane członki i musiała być rzucona z muru. Na przestrzeni 500 metrów, któreśmy uszli tą ścieżką, znaleźliśmy 7 takich, ledwo kilka godzin życia, liczących kandydatów na śmierć. Było z nich parę okrytych trądem, inne już prawie zmarłe, a u jednego znaleźliśmy szeroką ranę w boku, jakby od noża! Uczucia smutku, litości i oburzenia, które na przemian wstrząsały naszą duszą na widok tych dzieci pokaleczonych i zmarzniętych, których już żadne starania uratować nie mogły, są trudne do opisania. Na przestrzeni mniejszéj niż ćwierć mili siedmioro!... czyż może być boleśniejszy i straszniejszy widok!?... Widok, który się nam przedstawił pierwszego dnia pobytu w Chinach, przypadkowym sposobem pokazuje nam przykład okrucieństwa, jakiegośmy sobie nawet przedstawić nie mogli. Starania nasze, aby je przywrócić do życia, były zupełnie bezskuteczne, jedno we krwi tonie, drugie mróz udusza, inne dziécię zatrute womitując ducha oddaje. W tém głosy od fortyfikacyi dają się słyszeć i ostrzegają nas, że się musimy spieszyć, bo znajdziemy zamknięte bramy. Z rozdartém sercem biegniemy więc coprędzéj do Sha-myen, europejskiéj siedziby, dokąd ledwo po godzinie przyspieszonego kroku dopadliśmy wreszcie. No, ale tego, com widział, nie zapomnę przez całe życie. Wyznać muszę i bardzo pokornie przepraszam za to Misyonarzy, iż dotąd wierzyć nie chciałem temu, żeby w Chinach wyrzucano dzieci. Nie, niepodobna, mówiłem sobie, żeby w jakimś kraju stało się zwyczajem porzucanie własnych dzieci, kiedy i zwierzęta nawet

opiekują się swojém potomstwem!... Teraz, kiedy ze św. Tomaszem sam dotknąłem rany, jestem przekonany i skłaniam głowę. Zdaje mi się, że przez całe życie stać mi będą w oczach te 7 małych męczenników wyrzuconych na śmietnik przed bramami pierwszego miasta, jakie oglądaliśmy na chińskiej ziemi, te siedmioro dzieci, na które natrafiamy w przypadkowéj naszéj przechadzce po błoniach Kantonu. Teraz już nie uważałbym za przesadę liczbę 20 czy 25.000 dzieci wyrzuconych rocznie w Chinach, o których, jeśli się nie mylę, czytałem kiedyś w Rocznikach rozszerzenia wiary". Wypis „Z podróży około świata" str. 423—425. W konferencyi, którą pan Markiz de Beauvoir miał w Rouen, powtórzył jeszcze ustnie ten sam fakt w r. 1876.

Straszne te nieszczęścia i nędze mają teraz energicznych przeciwników w miłosierdziu katolickiém i jeżeli chrystyanizm weźmie górę w tém ogromném państwie, dzieciobójstwo zniknie zupełnie. Pan de Beauvoir uwielbia też poświęcenie Misyonarzy i Zakonnic, którzy walczą przeciw temu barbarzyństwu i dodaje: „...Zabrakło tylko funduszów do uczynienia z téj zrujnowanéj ziemi przybytku dobroczynności takiego, o jakim marzy Misya. Potrafili jednak wynaleźć już niejedno lekarstwo na wiele chorób. Kiedyśmy poszli złożyć nasze uszanowanie Przew. ks. biskupowi Guillemin, ten oprowadzał nas po swojém mieszkaniu i gdyśmy stanęli w głębi, przed ogrodzeniem, on zwrócił na prawo i otworzył drzwi od dosyć dużego czworobocznego domu. Znaleźliśmy się nagle w obszernéj sali, po któréj uwijała się siostra Miłosierdzia między kilkunastu czy więcéj szerokich skrzyń, czy coś podobnego, ponakrywanych niewykwintnémi wełnianémi pokryciami ciemnego koloru. Z początku nie mogliśmy zrozumieć dobrze, co to ma znaczyć, gdy w tém siostra podniosła jedno z tych pokryć i cóż widzimy? Oto

mnóstwo drobnych dziatek poukładanych w tych improwizowanych łóżeczkach jedne obok drugich. Było ich wszystkich przeszło 250. To jest nasze żniwo z tygodnia, rzekł Szanowny prałat. Oglądaliśmy całą tę gromadkę, około któréj roboty jest nie mało, bo chociaż niektóre wydają się jeszcze dosyć ruchliwe, większa część podobna do konających. Kilkanaście nie dożyło pewno wieczora, a czworo umarło podczas naszéj wizyty. Smutno było patrzeć na te dziatki konające tak obok żywych towarzyszów swojéj niedoli. Wyniesiono je zaraz. Biédne aniołki. Umierać muszą zaraz po urodzeniu, a to przez nielitościwe postępowanie tych, którzy im życie dali, a potém wyrzucili na mróz i na kamienie! Mówiono nam, że ci wyrodni rodzice często, zanim wyrzucą je na publiczne drogi, napawają je jakimś mocnym napojem, którego ich słabość znieść nie może i dlatego choć uratowane z drogi, umierają prędko. Codzień z rana chrześcianki chińskie wychowane przez Siostry, wychodzą z koszami jak gałganiarki, przechodzą się po uliczkach, pod murami i płotami, zbierają te, co jeszcze dają znaki życia i przynoszą je siostrom. Gdyby było więcéj funduszów na opłacenie takich poszukiwaczek, a szczególniéj na utrzymanie więcéj sióstr, toby się dziennie secinami dzieci zbierało.

Nieznany dobroczyńca z Irlandyi przesłał do Dyrekcyi Dzieła św. Dziecięctwa w Paryżu 600 funtów szterlingów (15,000 franków) polecając się modlitwom Stowarzyszonych. Wszyscy połączymy naturalnie nasze modlitwy do Najśw. Dzieciątka Jezus o najobfitsze błogosławieństwa dla miłosiernego nieznajomego, którego skromność skryła pod zasłonę jego imię, ale którego Bóg zna i potrafi ocenić jego miłosierdzie. On, co uważa zrobione dla siebie to, co uczynimy dla najmniejszego z bliźnich naszych.

Oto jeszcze jeden ustęp, którego szczegóły zajmujące wykazując dobroczynne skutki Dzieła św. Dziecięctwa, dodają odwagi naszym łaskawym czytelnikom do podtrzymywania z całych sił tego nieocenionego miłosiernego uczynku. „Teraz, kiedy już mogę mówić jako naoczny świadek, chciałbym serdecznie pokazać tym wszystkim, którzy zaprzeczają u nas w Europie zbrodnię wyrzucania małych Chińczyków, skromne mieszkanie zbudowane przez Przew. ks. biskupa Guillemin, te skrzynki czy żłóbki napełnione dziećmi, uzbieranémi przez tydzień, te cztéry siostry europejskie dzień i noc niémi zajmujące się, te sale napełnione dziećmi z roku przeszłego i zaprzeszłego, te gromadki dzieci 3 i 4-letnich bawiących się na podwórzu, i nakoniec szkoły chłopców i dziewcząt podrastających, którzy wzrośli pod dobroczynnémi skrzydłami Misyi, któréj są winni życie i naukę. Otóż na wejściu do tego, w którym dawniéj Yoch (bóstwo chińskie) podpisywał wyroki ścinania setek ludzi każdéj nocy, jest teraz tak zwany r e j e s t r p r z y b y w a j ą c y c h, w którym zapisywane są przez katolickiego biskupa Europejczyka te dzieci chińskie, które tu starano się przywołać do życia, i — oto widzę numer, wymowniejszy nad moje biédne wyrazy, numer wyrażający liczbę dzieci, przyjętych przez ostatnie 12 miesięcy 4,883. Wszystkie te dzieci były znalezione, przyjęte, ochrzczone i wychowane t u. Poszukiwania te kosztowały 4,245 franków (2,122 złr.), co wynosi 87 centimów (43 centy) za jednę głowę (wartość funta wełny w Australii)! Osoby zajmujące się całą tą pracą wewnątrz domu, są 4 Siostry europejskie, 15 Sióstr chińskich, 30 siérót i 7 posługaczek. Utrzymanie domu i budynków, t. j. ogół wydatków rocznych wynosi tylko 14,534 fr. (7.267 złr.). Za sumę prawie takąż samą biskup utrzymuje jeszcze D o m s i e r ó t c h ł o p c ó w, w którym 100 młodych Chiń-

czyków się znajduje, którzy otrzymują tu mieszkanie, żywność, ubranie i naukę, oprócz tych znajduje się tu zwykle kilkudziesięciu chłopców dochodzących, otrzymujących naukę bezpłatnie. Chłopcy ci dorósłszy, żenią się z dziewczętami, pozbieranémi podobnież jak oni sami, osiadają w pobliżu kościoła i przyczyniają się do zwiększenia ludności pracowitéj i uczciwéj, która kocha i szanuje Europę, bo wié, że ona to im zbawców i dobroczyńców przysłała, ludności, która kocha swe dzieci, wychowuje je starannie, a o wyrzucaniu ich nie pomyśli nigdy! Oto jest historya miłosiernego dzieła, którego wszystkie szczegóły mieliśmy szczęście oglądać. Dzieło to idzie po maleńku i na niewielką skalę, bo fundusze są strasznie niewystarczające. Ach! ileż to tysięcy żyć ludzkich możnaby uratować tutaj za 3 czy 4 ognie sztuczne, które zabawiają naszą publiczność!... Dodajmy jeszcze do tego 36 szkół rozrzuconych po prowincyi, w których 400 dzieci odbiéra wychowanie, 5 małych domów siérót, żywiących przeszło 100 dzieci i kosztujących razem mniéj więcéj 1,100 fr. (550 złr.), a będziemy mieli wyobrażenie o 20 części dobrego, które Misye zagraniczne wykonywują w Chinach“ (stronica 437 tegoż dzieła).

Inny podróżnik, którego opowiadania były czytane z równémże zajęciem, jak opowiadania pana de Beauvoir, znany dyplomata pan baron de Hübner następujące szczegóły podaje nam o mieście Schang-Haï: „Niedaleko od Sü-kia-wei jest Dom siérót pod dyrekcyą Sióstr zostający. Byliśmy w nim przyjęci przez przełożoną, osobę młodą jeszcze, bardzo miłéj powierzchowności, z wyrazem twarzy pełnym słodyczy i rozumu. Gdyśmy oświadczyli chęć oglądania Zakładu, oprowadzała nas wszędzie ze swobodą i gracyą osoby, która otrzymała najwykwintniejsze wychowanie. Nie wiemy kto ona jest i skąd rodem,

ale elegancka jéj francuska wymowa zdradzała obcowanie z wyższém towarzystwem Paryża, skąd wymknęła się, aby zagrzebać w téj pustyni swoje młode lata, wszystkie przymioty fizyczne i moralne, poświęcić siły, zdrowie a nawet i życie w swém powołaniu, spełniając zatrudnienia przykre, uciążliwe i zadające najwyższy wstręt naturze. Wchodzimy więc do domu sierót, schronienia niemowląt, które siostrom sami rodzice przynieśli, albo które znaleziono po drogach i zaroślach. Są to wszystko dziewczynki. Gdy przybywają do Zakładu, są one wszystkie podobne do małych szkieletów, mających ledwo małą iskierkę życia, zarażone są często najokropniejszémi chorobami, pokryte trądem i ranami. Zaraz po przybyciu są ochrzczone, umyte, opatrzone i otoczone najczulszą opieką, która jeżeli zdoła zachować je przy życiu, daje im potém stosowne i praktyczne wychowanie, tak, żeby wreszcie przyszedłszy do lat mogły być wydane za mąż za młodych chrześcian, albo, umieszczone jako służące w chrześciańskich możniejszych rodzinach. Zaraz na wstępie do Zakładu znajduje się obszerna sala, czysto i porządnie utrzymana. Około ścian stoją kołyski, zawierające każda po dwoje dzieci, jedno naprzeciw drugiego umieszczone. Nad niémi pochylone zakonnice najczulszémi otaczają je staraniami. Dziwna zaprawdę i cudowna zmiana w życiu tych istotek, liczących zaledwie kilka godzin swego na ziemi istnienia!...... Wczoraj jeszcze te biédne dzieci, można powiedzieć, urodzone nad grobem, leżały na kupie śmieci, oczekując aż je wieprz lub inne zwiérzę rozszarpie, lub głodowa śmierć zadławi; dziś otoczone najczulszą opieką matek, które dla ich ratunku przybiegły z drugiego końca świata!... Cóż to za cudne dzieła te schronienia, w których umysły otwierają się na światło cywilizacyi, serca zaś upajają się świętémi prawdami wiary, gdzie rany ciała i duszy leczą się

jednocześnie, gdzie się wspomaga nędza i spełniają się najwznioślejsze apostolskie cnoty miłosierdzia i zaparcia się siebie". Wyjątek „z Przechadzki około świata" p. barona Hübnera t. II, str. 245—249.

Otóż zdaje mi się, mamy dosyć wyraźne dowody. Każdy z dwóch dostojnych podróżników, których słyszeliśmy opowiadanie, może śmiało powiedzieć: „Byłem tam, na własne oczy to oglądałem". Pan Eugeniusz Simon mógłby im tylko to odpowiedzieć: „że on nie widział tego, co oni widzieli". On mówi: „opuszczenie i wyrzucanie dzieci w Chinach jest daleko rzadsze niż we Francyi" i dodaje: „pewien Misyonarz, (który zapewne nie powiedział nikomu swego nazwiska i którego nikt nigdy nie widział), umieszczony na czele Zakładu św. Dziecięctwa w Tien-tsin, mieście liczącém przeszło 300,000 dusz, mówił mi w 1869 roku, że od trzech lat, t. j. od chwili otwarcia swego Zakładu, żadnym sposobem nie mógł sobie ani jednego dziecka wyszukać". Widać, że najgorszymi ślepymi są tacy, którzy widzieć nie chcą, tak, jak ci, co słyszeć nie chcą, są najgorszymi głuchymi. Na co pan de la Jaille, adjutant ministra marynarki, kapitan okrętowy, odpowie panu Simonowi. (C. d. n.).

KORESPONDENCYE Z MISYJ.

CHINY.

List Przew. O Comsels, misyonarza z zakonu WW. OO. Franciszkanów, pracującego w południowem Houpe (w Chinach), do Dyrektora generalnego Dzieła św. Dziecięctwa.

Ta-ïe, 22 grudnia 1883 r.

Przewielebny Ks. Dyrektorze!

Pod miłem i pocieszającem wrażeniem siadam dziś do pisania. Wrażenie takie obudza zwykle w duszy misyonarza powrót katechistów, wysłanych na wyszukanie dzieci chorych i umierających, bo ci przywożą zawsze długą listę chrztów św., które otworzyły niebo kilkudziesięciu, a czasem i kilkuset duszyczkom, które bez tego byłyby na wieki zgubione. Misyonarz, który codziennie czuje się być odpychanym przez młodzież już podrastającą, tu znajduje prawdziwą pociechę, wybawiając z piekła tyle niewinnych dusz, pomimo wiedzy nawet ich barbarzyńskich rodziców. Sprawozdania z rozmaitych misyj chińskich wskazują nam tysiące takich dusz, co rok wyrwanych wiecznej zagubie. Dzięki pomocy udzielonej nam przez Dzieło św. Dziecięctwa, my misyonarze możemy znaleść pomocników mięłzy osobami obojej płci. Posyłamy w głąb kraju ludzi, przebranych za doktorów i chirurgów, którzy odwiedzając chorych, udzielając im pomocy, chrzczą umierające dziatki, a zabierają ze sobą takie, które

znajdują wyrzucone po drogach. Kobiety zaś chrześcianki mają za główne zadanie zrobić sobie wstęp do chorych poganek i tam zajmować się ratowaniem życia duszy nowo-narodzonych dziatek, jeżeli nie można uratować życia materyalnego, którego niestety wyrodne matki nieraz same ich pozbawiają. Wy tam w Europie ani wyobrazić sobie nie możecie, jak tu dzieciobójstwo jest upowszechnione. Według wiadomości, jakie starałem się zebrać w moim okręgu, znalazłem tylko bardzo mało matek, któreby choć jednego dziecka nie udusiły. Oto są niektóre wypadki, na które własnémi oczami patrzyłem. Te szczegóły mogą się wydać nieprawdopodobnémi, a jednak zaręczam, że je widziałem własnémi oczami, albo wiem o nich od osób, co tego były świadkami.

Oto najprzód fakt, który się zdarzył w Hohoaug, wsi liczącéj małą setkę chrześcian wśród ludności około 1,200 mieszkańców liczącéj, W. O. Maurycy, Belgijczyk, postawił tam niedawno, bo w zeszłym roku, piękną kaplicę i urządził rezydencyę dla misyonarzy. Otóż tam niedawno urodziło się jednéj pogance trzech chłopców. Mandaryn z Ou-Tchang-hieu, uwiadomiony o tém, posłał rodzicom bogate upominki. Przez dziwny traf kobiéta znów jakaś (téż poganka) z Ho-tsoang wydała na świat w kilka dni potém trzy dziewczynki silne i zdrowe. A ponieważ w Chinach lubią pospieszać z zaręczaniem ledwo urodzonych dzieci, zaraz znaleźli się tacy, którzy się zajęli pośrednictwem w układach małżeńskich. Gdy otrzymali przyzwolenie od rodziców chłopców, udali się do rodziców dziewczynek. Ale, oto obraz jaki się przedstawił ich oczom na wstępie do tego domu. Znajdują matkę przed pełną balią wody, trzymającą wszystkie trzy dziewczynki w niéj zanurzone. Przybyli oznajmiciele dobréj nowiny spiesznie odpychają matkę, wydobywają dzieci

z wody, ale już było zapóźno, życie już w nich ustało!... Jest to fakt zaszły ledwo o kilka kroków od naszego pomieszkania i doskonale znany naokoło wszystkim mieszkańcom. Z tego powodu rozpytywałem tutejszych chrześciańskich mieszkańców o dzieciobójstwie. Opowiadali mi więc historyę każdego domu i ile razy podobne zbrodnie tam się wydarzyły, a szczegóły niektórych z tych opowiadań były takie okropne, że aż mnie dreszcz przechodził po ciele gdym ich słuchał. Sposób zaś najzwyczajniéj używany tutaj do zabijania dziatek jest, że kładą mu ciężką cegłę na piersi i tak trzymają biedne niemowlę, dopóki nie przestanie oddychać, i to powinna robić sama matka, bo dla każdéj innéj osoby byłoby to zbrodnią, ale matce to wolno. Tutaj rzadko kiedy wyrzucają dzieci żywe, wolą bowiem je zabić, bo wiara w metampsyhozę sprawia, że poganie spodziewają się, iż dusza zabitéj dziewczynki przejdzie w inne ciało, w którém lepiéj jéj się powodzić będzie i dlatego odbierają jéj życie, aby zrobić z niéj istotę szczęśliwszą. Łatwo więc zrozumieć, że to utrudnia chrześcianom ocalania życia tym biédnym ofiarom przesądu i chciwości swych własnych rodziców.

Tuż przy naszéj kaplicy w Ho-tsoang mieszka jeden poganin, który trzy swoje córki jednę po drugiéj udusił, wreszcie gdy mu się urodziła czwarta, kobiéta odwiédzająca chorych starała się zapobiedz nowej zbrodni, a widząc, że matka przycisnęła już ją cegłą, zerwała ten ciężar z dziécięcia i błagała wyrodną matkę, ażeby pozwoliła zanieść tę biédną istotkę do pewnéj bogatéj rodziny, która o nią prosiła. Matka nie wiele mówiąc wzięła dziécię na ręce i w oczach kobiéty, błagającéj ją o życie, ukręciła głowę swéj córce. Przestraszona kobiéta uciekła, ale kara Boża zdaje się ciężyć nad tymi niegodziwymi rodzicami, syn ich jedyny i prawie cała fa-

milia przyjęła już naszą św. wiarę, oni tylko sami zostali w pogaństwie zatwardziałymi.

Inny znów sąsiad naszéj rezydencyi udusił już cztéry swoje córki, gdy mu się urodziła piąta: „A to coś okropnego — zawołał w rozpaczy — zawsze dziewczęta, nigdy chłopca. A więc to prawda, co mi mówił wróżbiarz, że zawsze ta sama zła dusza nas prześladuje, przechodząc z jednéj dziewczyny w drugą“. Dla zapobieżenia więc na przyszłość podobnejże ochocie biédnéj duszy, przywiązuje ojciec swą maluchną córeczkę do deski i rzuca ją wśród gwałtownego wichru na środek jeziora, a to aby ją fale gdzie daleko ztamtąd zagnały. Nazajutrz pewien chrześcianin, udający się na pole położone nad jeziorem, znalazł na niém deskę wyrzuconą z wody, a na niéj ciało nieszczęśliwéj dziewczynki na pół pożarte przez drapieżne ptaki. Nic mu więc nie pozostało już do zrobienia dla téj biédnéj istotki jak pogrześć te resztki. Widzimy więc tu jasno, jak wielką rolę gra przesąd w dzieciobójstwie.

Pewien téż poganin miał cztérech synów, których stracił jednego po drugim zawsze z téj saméj choroby w przeciągu kilku tygodni (silne boleści wewnętrzne). Gdy mu się piąte dziecko urodziło i niedługo potém pokazały się objawy podobnéjże choroby. Ojciec przypisując to jakiemuś złemu duchowi, prześladującemu jego rodzinę, postanawia pozbyć się go naprzykład w taki sposób: Zabija dziecko, pali jego ciało a popioły rozsypuje na cztéry wiatry. Po dokonanym czynie spodziewa się, że duch niedobry już nie wróci i że dziecko, które przyjdzie na świat, już nie będzie podlegać tak ukaranéj chorobie.

Nim zakończę opowiadanie o naszéj wsi, zacytuję jeszcze jeden fakt: Poganin, od którego kupiliśmy nasz dom, miał 13 córek. Z tych tylko naj-

starszą zostawił przy życiu a 12 następczyń wymordował, spodziewając się zawsze tym sposobem, że dusza zamordowanej dziewczynki przejdzie w chłopca. Gdy jednak spostrzegł, że i tą drogą nie dojdzie do celu swych życzeń, wniósł, że widać to miejsce jest pod władzą jakiego niedobrego ducha i dlatego sprzedał nam swój dom.

Teraz opowiem wam jeszcze kilka scen tego rodzaju, które zdarzyły się w Ho-tsoang, a znane są wszystkim w okolicy. Kobiéta zajmująca się doglądaniem chorych, została obecnie chrześcianką, ma już lat 68. Spodziewam się, że nadal trudniąc się swojém rzemiosłem, jako chrześcianka, wiele dusz pozyszcze niebu przez chrzest św. Już zaczęła swą misyę. A ponieważ jest to biédna kobiéta, przyrzekłem jéj małe wynagrodzenie. Tylko nie trzeba nam chwalić się z tém przed poganami, bo gdyby ci mogli ją posądzić o udzielanie chrztu, to z pewnością nie wołanoby jéj więcéj do chorych. Zapytywałem też katechistów naszych z innych osad chrześciańskich i oto co mi jeden z nich, stary poczciwiec, opowiadał o wsi Masseuli, o 70 kilometrów oddalonéj od Ho-tsoang. W zeszłym roku jeden z mieszkańców téj wsi, udając się w podróż, polecił swéj żonie, żeby: „jeżeli się jéj urodzi syn, to niech go chowa, w razie zaś, gdyby to była córka, niech ją zaraz udusi. Niestety przybyła dziewczynka i matka wierna poleceniu swego małżonka, trzymała już w ręku fatalną cegłę, gdy w tém weszła sąsiadka chrześcianka, wyrwała jéj z rąk dziecinę, a potém używając różnych sposobów, małych podarunków i łagodnych uwag, tak dobrze tę sprawę poprowadziła, że wreszcie matka darowała jéj swą córkę. Dziécię było natychmiast ochrzczone i odesłane do domu sierót w Hau keou. Wkrótce potém powrócił mąż. Dowiedziawszy się, że żona nie zabiła dziewczynki, wpadł w złość okropną i kazał

jéj koniecznie wydostać ją z zakładu. Łatwo domyślając się, w jakim celu upominano się o to biédne dziécię, naturalnie, że ją nie wydano, ale ileż to przekleństw, ile pogróżek i złorzeczeń nasłuchać się trzeba było.

Między wielu innémi zdarzeniami tego rodzaju, tenże katechista opowiadał mi jeszcze, że przed trzema laty jednéj kobiecie z tejże wsi urodziła się dziewczynka. Matka postanowiła ją zabić, ale krewny jéj chrześcianin dowiedziawszy się o tém, przybiegł na ratunek dziécięcia. Prosił swéj krewnéj, by mu oddała swą córkę, przyrzekając, że nikomu o tém mówić nie będzie. Pod tym warunkiem oddała mu ją wreszcie matka, ale nieszczęściem wkrótce potém dowiedziano się o urodzeniu dziewczynki i o jéj oddaniu chrześcianom, wiadomość ta lotem błyskawicy rozeszła się po wsi między poganami. Jedna z sąsiadek zaczęła się naśmiewać z dobroduszności matki, którą chrześcianie tak zręcznie podeszli. Ta rozgniewana, że jéj sekret został wydany, udaje się do swego krewnego i z najdobroduszniejszą miną prosi go o podanie jéj dziécięcia dla dania mu pokarmu. Chrześcianie nie posądzając ją o żadne złe zamiary, podają jéj dziecinę. Zaledwie ta wyrodna matka dostała ją w swe ręce, z gwałtownym pośpiechem i prawdziwie piekielnym wyrazem twarzy udusiła ją, szczęściem, że już była ochrzczoną. Słysząc to opowiadanie jeden z naszych nowo-ochrzczonych chrześcian rzekł głośno z głębokim westchnieniem: „Niestety i ja mam sobie do wyrzucenia podobną zbrodnię, bo będąc poganinem, zabiłem także dwie moje córki, ale teraz brzydzę się tą moją zbrodnią i pragnę wziąć jaką opuszczoną dziewczynkę, by ją wychować moim kosztem, a tym sposobem okupić grzechy moje przeszłe".

Bóg tylko jeden wié, ile tysięcy tych biédnych dzieci ginie tu z rąk własnych rodziców zaraz po

urodzeniu, ale téż ile tysięcy wybawia ich od zguby przemyślne miłosierdzie dzieci chrześciańskich, ponieważ dla otwarcia nieba tym biednym duszyczkom potrzeba tylko litościwéj ręki i trochę wody. Niechże Bóg dobry błogosławi i rozprzestrzenia święte Dzieło Dziecięctwa. Ono bowiem zajmuje się zbawieniem najbardziéj litości godnych dusz, bo dusz, które same nic jeszcze złego nie zrobiły, a giną tylko przez okrucieństwo lub przesąd swoich własnych rodziców. Św. Marya Magdalena de Pazis mówiła, że większa jest radość serca czyniącego miłosierdzie, jak wpadającego w zachwycenie na widok samego Boga, tak, bo tam jest większa zasługa. Niechże ta święta radość będzie udziałem wszystkich dobroczyńców Dzieła św. Dziecięctwa w tém życiu, przy śmierci i podczas całéj wieczności.

Wasz Przew. Ks. Dyrektorze i wszystkich Dobroczyńców Dzieła pokorny i wdzięczny sługa

Ks. Comsels.

Wiadomości zagraniczne.

Francya (Viviers). Dzieło św. Dziecięctwa wzrasta coraz to więcéj, pomimo złych czasów i trudności napotykanych na każdym kroku przez pobożnych rodziców, którzy nie chcą dla swoich dzieci nauki bez religii, bez Boga. Uczennice rozmaitych zakładów zdają się współzawodniczyć między sobą w tém, kto więcéj okaże gorliwości dla podtrzymania Dzieła św. Dziecięctwa. Panienki z pensyi N. M. Panny zebrały za pomocą pobożnego przemysłu 300 franków.

Ostatnia uroczystość św. Dziecięctwa była bardzo świetną. Prześliczna statua Dzieciątka Jezus miała za podnóżek ołtarzyk urządzony z takim gustem, że był prawdziwym arcydziełem w swoim rodzaju. Przedstawiał on chrzest małego Chińczyka. Ołtarzyk ten robił niewypowiedziane wrażenie na dzieciach, które przyglądały się z niezmiernem zachwyceniem Misyonarzowi z siwą brodą, Siostrze Miłosierdzia w białym kornecie, a szczególniej małemu Chińczykowi w spiczastym kapeluszu, przedstawiającemu ojca chrzestnego. Po nabożeństwie odbyła się kwesta, na której zebrały dzieci sporą sumkę dla swoich małych protegowanych Chińczyków. Po skończonej kweście odbył się uroczysty akt poświęcenia się Najśw. Dzieciątku Jezus, a wreszcie tę piękną i drogą sercom Stowarzyszonych uroczystość.

Z Walencyi donoszą nam, że Dzieło św. Dziecięctwa szybko się rozszerza w Allex. Postęp ten winniśmy szczególniej gorliwości wielu pobożnych osób, które swoim przykładem, wspaniałomyślnością i rozmaitémi dowcipnymi przemysłami umieją otrzymać najcudowniejsze skutki ze swoich usiłowań.

Z Wersalu. Pensyonat zakonnic św. Tomasza z Wilanowa odznacza się szczególniejszą gorliwością dla Dzieła św. Dziecięctwa. W tym roku młode panienki tam się wychowujące zebrały piękną sumę 700 franków, a to przez dowcipny przemysł natchniony miłosierdziem. Suma ta przyczyniając się do uratowania niejednego dziecka pogańskiego, tak względem duszy jak i ciała, ściągnie też liczne błogosławieństwa nieba na pobożne Zelatorki, których dewizą jest: „Królestwo Boże na ziemi, tryumf Matki naszéj Kościoła i zbawienie Ojczyzny“ i na dobroczynne osoby, które im pomogły. Dzień św. Katarzyny był wybrany na tę uroczystość, któréj obecność Czcigod. ks. proboszcza i kilku innych duchow-

nych dodała i blasku i życia. Pamiątki przeznaczone do rozdania obecnym, były po większej części wykonane przez zręczne rączki młodych uczennic, które zwykle zawczasu myśląc o tym dniu, przygotowują je w wolnych chwilach od nauki. Miła ta uroczystość była zakończoną bardzo zajmującém posiedzeniem. Ks. Fernique, wikaryusz od św. Mikołaja de Champs, znany z niepospolitego daru opowiadania, zaprowadził szczęśliwych swoich słuchaczów w pielgrzymkę do Jerozolimy karawaną. Malownicze opisy miejsc, szczegóły zajmujące o zwyczajach i obyczajach, wspomnienia historyczne, wszystko to zrobiło z tego opowiadania obraz wzruszający i porywający, który się nigdy nie zatrze w pamięci tych, co mieli szczęście nań poglądać...

OPOWIADANIE
w Tehe-ly o rzezi w Tien-tsin.

Felicyta.

Zkądżeś się tu wzięła droga Zoe? Zaprawdę, góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z człowiekiem się zejdzie.

Zoe.

Zdaje mi się, że nas jeden zamiar tutaj sprowadza, chcę zdać sprawę pani Kien-ly o zakładzie w Tien-tsin, ona się nim z taką troskliwością zajmowała dostarczając mu zawsze roboty. Będę ją także prosiła o wyszukanie mi miejsca w jakiej chrześciańskiej rodzinie.

Felicyta.

Położenie nasze jest jednakowe i cel przybycia tutaj tenże sam. Ale otóż i pani Kien-ly nadchodzi.

Pani Kien-ly.

Jakże się macie moje dzieci, wasza obecność dowodzi prawdy, że rzeczywiście krwawy i straszliwy dramat miał miejsce w Tien-tsin, dowiem się przynajmniej od was szczegółów rzeczywistych i cieszę się, że wam w czémś pomódz będę mogła. Jakież jest wasze położenie moje dzieci?

Felicyta i Zoe.

Bardzo przykre, bez schronienia, przychodzimy do drogiéj pani prosić o miłosierdzie nad nami.

P. Kien-ly.

Bądźcie spokojne moje dzieci. Stowarzyszenie św. Dziecięctwa jak miało pieczę nad całym Zakładem, tak i dziś zajmie się jego rozbitkami. Tymczasem zostaniecie u mnie, dopóki Opatrzność Boża nie opatrzy wam jakiego przytułku. Ale obecnie zdajcie mi sprawę o tém, co zaszło w Zakładzie waszym 21 czerwca, o któréj godzinie napad miał miejsce?

Felicyta.

Przed samém południem, a już wtenczas Księża Misyonarze i konsul francuski byli zamordowani, a ich domy zrabowane, i w perzynę obrócone. Rozbójnicy po téj piérwszéj robótce obrócili się na dom

przytułku. Za danym znakiem wpadli doń z przeraźliwym krzykiem, wyłamując, rąbiąc wszystko, co tylko im tamowało przejście.

P. Kien-ly.

A cóż się z Siostrami stało?

Zoe.

Gdy się tylko Siostry dowiedziały o rzezi zaszłej w domu księży Misyonarzy i konsula francuskiego, udały się zaraz ze wszystkiemi dziećmi do kaplicy, ofiarując się Bogu jako ofiary ubłagania. Zaledwie akt został uczyniony, wpadają rozbójnicy. Siostra przełożona zbliża się do nich i tonem pełnym słodyczy i powagi pyta ich: „Czego chcecie, tu jest dom i mieszkanie ubogich. Nie znajdziecie tu ani złych rzeczy, ani złych ludzi. Jeżeli chcecie przetrząśnijcie, zrewidujcie każdy kątek, tylko was błagam, nie czyńcie krzywdy tym biednym dzieciom, które Bóg naszéj pieczy powierzył". Za całą odpowiedź dzicy barbarzyńcy rzucili się na nią i jéj towarzyszki mordując bez miłosierdzia.

P. Kien-ly.

A cóż się z dziećmi stało?

Felicyta.

O droga pani, gdy dzieci zobaczyły Siostry upadające pod śmiertelnémi razami, kąpiące się we krwi, z płaczem i krzykiem rozbiegły się szukać jakiego bezpiecznego kącika. Ale nie było gdzie uciekać i kryć się. Cały dom był napełniony rozbójnikami, ufarbowanymi krwią swych ofiar, rabującymi wszy-

stko. Sądziły biédne, że i one ulegną temuż losowi co Siostry. Lecz nie, były one Chińczykami, a to znalazło łaskę u tych prawdziwych ludożerców, którzy chcąc je uspokoić, mówili: „Myśmy napadli na dom schronienia, aby was uwolnić od tych czarownic z Zachodu. Nie płakać więc, ale cieszyć się powinnyście. No, a teraz pospieszajcie wyjść stąd, jeżeli nie chcecie zginąć w płomieniach. Uciekajcie z nami, a nie macie się czego bać.

P. Kien-ly.

Dzielni dobrodzieje, zniszczyć tak piękne dzieło, wzniesione drobnémi datkami tylu tysięcy dzieci europejskich.

Zoe.

To też na taką odezwę tych barbarzyńców siéroty-chłopcy jednomyślnie zawołali: „Co za obłuda, co za niegodziwość. Pozabijawszy najniewinniéj te, które były stokroć dla nas lepsze niż własne nasze pogańskie matki, chcecie, ażebyśmy was nad nie przekładali. O! nigdy, nigdy!“ Rozbójnicy śmiejąc się dziko odpowiedzieli. „Jeżeli wy swoich oswobodzicieli nazywacie potwarcami i niegodziwcami, to odpowiecie za to w pretoryum przed Wielkim mandarynem.“ „Dobrze, dobrze, zawołały dzieci, nawet umrzeć chcemy, jeżeli tego będzie potrzeba, jak nasze drogie opiekunki.

P. Kien-ly.

O wdzięczne i szlachetne dzieci! Jakaż to wielka zasługa dla Stowarzyszenia św. Dziecięctwa wyrabiać (za pomocą drobnych ofiar, które pojedynczo tak mało znaczą) w pośród téj dziczy chińskiéj tak

piękne chrześciańskie uczucia. Nie nadaremno piekło się zżyma na widok ciebie drogie Stowarzyszenie św. Dziecięctwa! Jest to albowiem zbrodnią w oczach szatana, której Ci przebaczyć nie może, corocznie wysyłasz przeszło dwieście tysięcy małych Chińczyków do nieba, więcéj jak siedmiuset Misyonarzy przebiega Chiny ewangielizując ten poganizm, w pośród którego, według ich zeznania, z trudnością im przychodzi nawrócić rocznie 50 tysięcy Chińczyków. A cóż, czy rzeczywiście stawiono was przed wielkim mandarynem, i jakże tam poczciwe dzieci się zachowały?

Felicyta.

O, tak pani, gwałtownie popychane przez tę piekielną hordę, płacząc opuściłyśmy nasz Zakład, wystawiony już na łup płomieni. Wszystkich nas było 180 dzieci. Już późno wieczór jedne prowadzone, drugie malutkie niesione na rękach pomocnic i starszych dzieci, po wielu niebezpieczeństwach zmęczone i zgłodzone przybyłyśmy na podwórze pretoryum. Badania się rozpoczęły, pomocnice były najprzód zapytywane. Po wielu rozmaitych zapytaniach, zagadnął wkońcu mandaryn: „W jakim celu zbierały one tyle dzieci do swojego domu, czyż nie dlatego, aby po ich śmierci, (którą umiały im przyspieszyć) z ich oczu i serc robić lekarstwa, a prawdopodobniéj potrzebnych tym zbrodniarkom do ich czarnoksięzkich zabobonow?“ Nie, nieprawda, po tysiąckroć nieprawda! Jak Wielki mandaryn może przywiązywać wiarę do tak ohydnych potwarzy, które nieprzyjaciele naszych drogich opiekunek wymyślili. O, niech Wielki mandaryn będzie przekonanym, że one przybyły z wielkiego Zachodu nie po co innego tu, tylko aby nam czynić dobrze, a tego miałyśmy ciągłe i niezliczone dowody. Mandaryn pyta daléj:

„A cóż robiły z temi dziećmi. gdy wyrosły, czyż je nie sprzedawały Europejczykom?“ Nigdy żadnego — zawołały jednomyślnie dzieci. Chłopcy, gdy podrośli, oddawani byli do terminu i wielu z nich jest dziś zręcznymi rękodzielnikami, dziewczęta zaś były dawane do obowiązku lub wydawane za mąż między rodziny chrześciańskie. Mandaryn na to rzekł: „Nie wierzę wam. Jakto, te Europejki przybyłyby tu z tak daleka dla téj jedynéj przyjemności, by za darmo wychowywać tysiące dzieci i pielęgnować chorych, okrytych ranami i wrzodami, czyniącémi odrazę dla wszystkich, nawet dla własnych rodziców lub najbliższych krewnych. O, bez powabu niezmiernego zysku nie byłyby tu przyszły.

Zoe.

Pomocnice zabrały głos w te słowa: „Człowiek, który nie zna prawdziwego Boga, który jest Bogiem miłości, zaprawdę nie może pojąć miłości i miłosierdzia, jakie chrystyanizm rozléwa. Gdyby Wielki mandaryn był tak chrześcianinem jak my, wiedziałby, że powinien kochać bliźniego jak siebie samego, a nawet poświęcić życie swe dla niego na wzór naszego Boskiego Mistrza, który umarł dla zbawienia ludzi. O tak, niech Wielki mandaryn zechce się oświecić w nauce chrześciańskiéj, niech przyjmie tę świętą wiarę, a wtenczas się przekona, że mu prawdę mówimy i już nie będzie powątpiewał o miłosierdziu naszych drogich opiekunek.“ Mandaryn wysłuchawszy całéj téj mowy, niezrozumiałéj dla niego, wzruszył ramionami i kazał im odejść, a przyzwał znowu dzieci, czyniąc im te same zapytania, lecz na wszystkie otrzymywał ciągle tę prawie jedną odpowiedź: „to nie jest prawda, to straszne kłamstwo“. Nareszcie widząc niepodobieństwo wyrwania jakiego słowa oskarżenia z ust 180 świadków, odezwał się

do licznie zgromadzonego ludu. „Te dzieci są niewinne równie jak i ich opiekunki, które dziś rano zamordowano“. Trzymano nas jednakże jeszcze 3 dni w pretoryum, a wreszcie widząc, że nie będą mogli wymódz na nas ani jednego słowa kłamstwa, kazali nas odprowadzić do opustoszałego domu, zostawiając pod dozorem Agaty i Cecylii naszych poczciwych podmistrzyń, gdzie otrzymujemy za cały posiłek po trochę ryżu, sypiamy zaś na gołéj brudnéj ziemi.

P. Kien-ly.

To jeszcze rzecz niepojęta, że je zostawili w rękach chrześciańskich podmistrzyń.

Felicyta.

A cóż mieli robić, wściekłość ich opanowywała, zgrzytali zębami, gdy dzieci stanowczo odpowiadały, że nie wrócą w pośród pogan, choćby miały umrzeć z głodu. Wreszcie mandaryn przemówił uroczyście: „Czyż wy nie jesteście Chińczykami jak my, dlaczegóż nie czcicie bogów naszego państwa. Dlaczego przekładacie Boga obcego nad potężnych bogów, którzy pomyślnością obsypują nasze wielkie cesarstwo, patrzcie, Bóg wasz nie pomógł waszym opiekunkom, a ich modlitwy nie zachowały ich od śmierci. Radzę więc wam, wróćcie raczéj do religii naszych przodków, a opuście Boga cudzoziemców“. „Nie — odpowiedziały dzieci — Bóg nasz nie jest Bogiem cudzoziemców, to Bóg wszystkich narodów, Pan Nieba i ziemi, Jeden tylko prawdziwy. My Go wzywamy, On nas wysłuchuje i napełnia wszelkiemi dobrami. Jeżeli zaś nawiedza nas cierpieniami, to dlatego, abyśmy przez nie odpokutowali grzechy i pomnożyli zasługi. Nagroda czy wcześniéj czy

późniéj nas nie ominie; a ta, która nam jest przygotowana w Niebie, jest pewną i cudownie wspaniałą. Nie, nie opuścimy nigdy prawdziwego Boga, któregośmy mieli szczęście poznać. Ach, dlaczegóż wy Go nie znacie, czemu czci Mu należnéj nie oddajecie!

P. Kien-ly.

Wzniosłe to i wspaniałe świadectwo, oddane Bogu prawdziwemu i Jego św. religii przez tak młodocianne usta i serca. Świadectwo, które Bóg przyjmie i wynagrodzi przyspieszając nadspodziewanie godzinę wyzwolenia. Oby ten gród, zlany krwią męczeńską, która woła o miłosierdzie nad nim, mógł otworzyć oczy na swe zaślepienie i zbliżyć się do źródła zbawienia, jakie mu jest otwarte. Obyśmy w krótkim czasie mogli powiedzieć: „Krew męczenników jest nasieniem chrześcian“.

Z KRAKOWA.

W ubiegłym kwartale nie pomnożyła się liczba zelatorów w tym samym stosunku, jak w ubiegłych latach, ale gorliwość i ofiarność członków znacznie wzrosła. Z rachunków ogłaszanych w rocznikach paryskich widać, że i z innych rąk nietylko przez dyrektorów odbiera składki generalna Dyrekcya. Nasza poczciwa Polska zawsze ofiarna i w dzisiejszém położeniu swojém nie zapomina o dzieciach chińskich. Dyecezya wrocławska na Szląsku urządza składki po Kościołach, które na ręce Konsystorza składa, tak, że w ubiegłym roku odesłała do Paryża 1388 franków. Z Galicyi odebrał dyrektor w Salzburgu 75 franków. Z Krakowa odesłały Siostry Miłosierdzia wprost do Paryża 1725 franków. Kilku proboszczów z Dyecezyi krakowskiéj oświadczyło mi, że składki oddają Prześw. Konsystorzowi, który takowe wprost do Dyrekcyi paryskiéj odsyła. Przy sumie więc 6,219 franków, odesłanéj przez nas do Paryża, sama Polska posłała jałmużny na Dzieło Dziecięctwa w r. 1884: 9,407 franków. To też w każdym liście generalny dyrektor Dzieła najserdeczniejsze składa dzieciom polskim podziękowanie za tak hojne dary. Niech je Bóg nadal wspiera w gorliwości.

Składki na „Dzieło św. Dziecięctwa“ wpłynęły od 1 maja do 1 sierpnia 1885 r.

SS. Mił. z B. 26 złr., SS. św. Tomasza 5 złr. 4 cnt., W. ks. Filar 13 złr. 34 cnt., p. Donimirska 12 mar., przez O. Łaszczyka z Król. Polsk. 93 rbl., W. ks. Jary 7 złr. 23 cnt., p. Kałubowicz 52 mar. 20 fen., W. S. Edler 160 mar. 38 fen., W. ks. Rymar 10 złr., p. Rusiecki 16 złr. 20 cnt., p. Gruntowicz 1 złr., W. ks. prob. Banach 12 złr. 79 cnt., W. S. Corvinus 10 mar., W. ks. Krupa 1 złr. 20 cnt., W. ks. dziek. Trętowski 21 złr. 40 cnt., W. Księża Pijarzy 1 złr., W. ks. Boess 3 złr., p. Kostiuch 48 cnt., p. Nawrocki 15 rubl., W. ks. Jaworski 16 złr. 86 cnt., p. Batkiewicz 7 złr. 38 cnt., p. Rylska 1 złr.. SS. Mił. ze Lwowa 64 złr., W. S. Wołk 15 złr., p. Bardzka 31 złr., SS. Mił. z Budzanowa 14 złr., W. ks. Skalski 8 złr. 16 c., Praczki św. Łaz. 3 złr., p. Szewczyk 20 cnt., W. złr. Stafa 4 złr., O. Tyburcy 90 mar., W. ks. Ussorowski 24 złr. 40 cnt., rok. Sem. krak. 2 złr., SS. Mił. na Kaź. 5 złr., SS. Mił. w Przeworsku 30 złr. 34 cnt., W. ks. Chromicki 1 złr., Zelatorki z Łabiszyna 40 złr., W. S. Klajner Sr. 23 złr., W. ks. Pobłocki 50 mar., przez ks. Stachyraka 42 złr. 80 cnt., i to: Konwent PP. Bened. 35 złr., W. p. Przybylska 3 złr., SS. Felicyanki przem. 4 złr. 80 cnt., W. p. Leopoldyna Kowarz 2 złr. 88 złr., M. Kowarz 24 c., p. braciszka u furty 146 złr., I rok Sem. 20 cnt. Ks. prob. Katkowski (Pozn.) 150 mar., W. ks. Dr. Łukowski (Pozn.) 5 złr., W. ks. Jaworski z Tarnowa 5 złr. 43 cnt., P. S. Stache 6 złr.

Na sierpień i wrzesień przesyłać pieniądze pod adresem: **Księża Misyonarze, Kleparz 19**, a listy: **Ks. Dyrektor „Dzieła“, Lwów, ulica Klasztorna 1.**

Nr. 2340.

Imprimatur.

Albinus
Episcopus Cracoviensis.

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów(40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedyńczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiéjkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającéj się przynajmniej z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1886 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła na książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto, aż do 18 stycznia 1890 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowéj, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 18 stycznia 1883 r. nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków, organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swéj dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a proboszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stósownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na koszyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżéj wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdéj osoby zajmującéj się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkiem odmawiania codziennie modlitw przepisanych i złożenia ofiary wynoszącéj najmniéj 50 złr. raz na zawsze, jeżeli z powodów osobistych nie podobna się z niéj uiszczać co miesiąc — płacąc 2 ct.

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżéj wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1széj Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niéj, byle tylko wykonały w jéj miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani téż od innych warunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie, Stradom, Zgromadzenie XX. Misyonarzy Nr. 2.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.